Nr. 41. Lwów — 1889 r. Rok XII.

Numer pojedyńczy 15 ct.

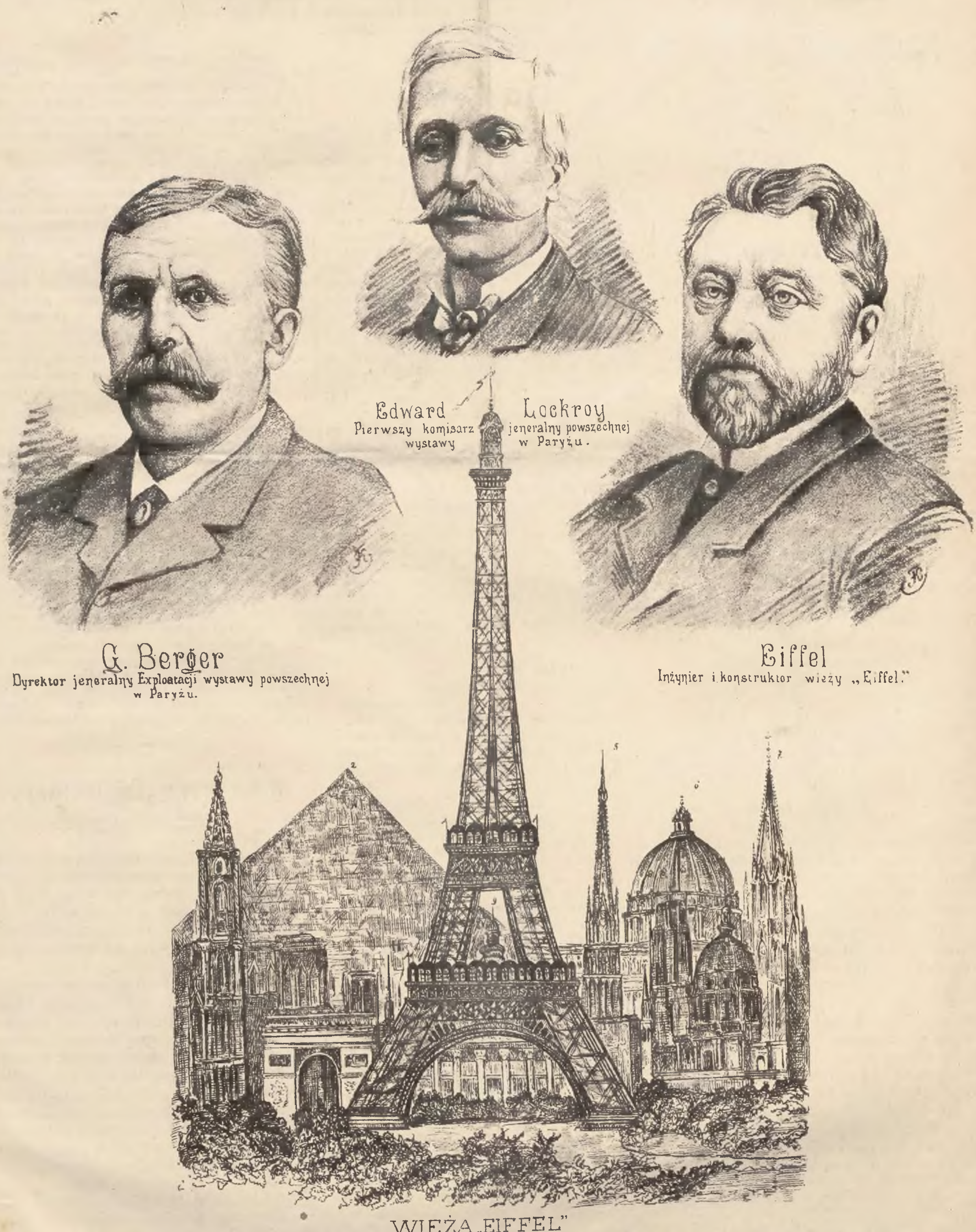
GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH.

„Goniec" i „Iskra" wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gońca" jak i do „Iskry" dołącza się stale osobny **Dodatek powieściowy** dla wszystkich prenumeratorów. Prenumerata *na obydwa pisma z dodatkiem powieściowym* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę.

Właściciel i naczelny redaktor: ***M. D. Chamski.***



WIEŻA „EIFFEL"

posiadająca 300 metrów wysokości w stosunku do wysokości znanych w świecie wież i pomników a mianowicie: 1. Katedra w Strassburgu 142 m., 2. Wielka piramida 146 m., 3. Notre-Dame de Paris 66 m. 4. Ave de triophe w Paryżu 49 m. 5. Katedra w Rouen 150.m. 6. Piotr Sw w Rzymie 132.m. 7 Katedra w Kolonji 159 m; 8 Dom Inwalidów w Paryżu 105 m; 9 Pantheon w Paryżu 83 m.

Od Redakcji i Administracji.

Prosimy o odnowienie zaległej i bieżącej prenumeraty. — Wszelkie zaległości dla wydawnictwa są bardzo uciążliwe, a opieszałość szanownych prenumeratorów w tym względzie, wyrządza istotną krzywdę redakcji. Pisma polskie, w ogóle, mają prawo liczyć na obywatelskie poparcie, a narażanie ich na stratę i szkodę, jest lekkomyślnością, którą każdy potępić musi.

Szanownych Panów abonentów zamieszkałych w Ameryce uprzejmie prosimy, aby byli łaskawi odnowić prenumeratę na „Gońca" i Iskrę". Oczywiście, dotyczy to tych, którym prenumerata sie już skończyła, a którym pomimo to przesełki dalszej pism nie przerwaliśmy. — Zwracamy im łaskawą uwagę, że zaległości prenumeracyjne są dla wydawnictwa uciążliwe, bo mamy bardzo liczne wydatki.

Wszelkie pieniądze prenumeracyjne i należytości, najdogodniej przesełać *przekazem pocztowym*, lub *w liście pieniężnym*, *albo rekomendowanym* do: **Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.**

Trzeci zeszyt „Klejnotów humoru, satyry i dowcipu polskiego" wyjdzie w tych dniach z druku. Opóźniamy wychodzenie pierwszych zeszytów, aby w przybliżeniu obliczyć wysokość nakładu wydawnictwa tego, które jest kosztowne, a nadto dodajemy, że wychodzenie zeszytów w inny sposób zostało zarządzone, o czem przy rozsełaniu drugiego zeszytu, zawiadomieni zostali prenumeratorowie.

Wybory.

Bez żadnej przenośni, zakotłowało się, istotnie, we Lwowie... Takiej krętaniny i zajadłości, jakie obecnie panują przy agitacji wyborczej, chyba jestcze we Lwowie nie było, chociaż były różne piękne i niepiękne rzeczy...

Co prawda, zapatrując się z szerszego stanowiska narodowego, na tę całą krętaninę wyborczą—czy ostatecznie będzie wybrany Maciek, czy Bartek — wszystko jedno... Każdyby chciał, aby było jak najlepiej i każdy dla siebie chce też marchewkę uskrobać... Ale idzie o to, aby na stanowiska posłów, starali się wdrapywać ci, których wykształcenie specjalne lub wszechstronne upoważnia do tego. Tym czasem tak nie jest. Naprzykład pan Niemczynowski Stanisław, krawiec, występując, jako kandydat na posła ze Lwowa, ciągle na mównicy składał ręce i przyznawał w pokorze ducha, że nie rości sobie pretensji do wykształcenia i, że wrazie potrzeby wróci do warsztatu. Więc właściwie po co było od tego warsztatu odchodzić, kiedy do tego, do czego się pnie po za warsztatem, nie ma odpowiedniego wykształcenia?..... Ale i przy warsztacie, gdy się jest samodzielnem rzemieślnikiem, można się nauczyć tego, co potrzeba do publicznego życia, tylko trzeba się uczyć, a u nas majster rzemieślniczy w rzeczach publicznych i wykształcenia, jest jak tabaka w rogu i często głupszy od swego czeladnika, który w szkołach nauczył się już czegoś. Lincoln był także krawcem, a potem został prezydentem Zjednoczonych Stanów północnej Ameryki, ale Lincoln, gdy szył, uczył się i studjował zawzięcie, a gdy przestał szyć, jeszcze gorliwiej pracował. Na samej igle daleko się nie zajedzie, może ona wystawić nawet kilka kamienic, ale na tem się też skończy, bo za uczciwą pracę należy się każdemu, mniejszy, lub większy majątek, a najgorsze skutki pociąga za sobą fałszywa ambicja i sięganie rękami po to, co wisi za wysoko...

Łakomstwo w życiu publicznem, jest także symptomat bardzo ujemny. Wystąpienie pana profesora Czerkawskiego przed wyborcami, zrobiło na nas, nad wyraz przykre wrażenie... Starzec zagrożony ślepotą, którego nie słychać, gdy mówi, tak uporczywie dopominający się tego, aby go nadal wybrano posłem i nie ustępujący miejsca młodszym siłom — jest wprawdzie w naszych czasach rysem bardzo charakterystycznem, ale o wysokim stopniu ujemnym... Dr. Euzebjusz Czerkawski, człowiek już niedołężny, będący posłem do Rady Państwa, a przytem profesorem uniwersytetu tutejszego, pod względem materjalnym dobrze uposażony, mógłby już spocząć i odstąpić miejsca młodszym i zdrowym — ale pan Czerkawski, tak dalece uważa bytność swoją w sejmie za konieczną, że zapewniał, iż lekarze mu przyrzekli powrócenie wzroku... Jest to komiczne ale i bardzo bolesne... A przecież ustąpienie z areny życia publicznego w właściwym czasie, należy do najwybitniejszych cnót obywatelskich i dodatnich cech rozumu politycznego.

Naprawdę rozbiła się szkuta z kandydatami—lekarzami na posłów.. Chcą być posłami pp. Dr. Czyżewicz i Dr. Olpiński, o których już pisałśmy — pragnie zostać posłem ze Lwowa Dr. Weigel, a nareszcie dowiadujemy się, że i Dr. Merczyński zgłosił swoją kandydaturę na posła z brzeskiego okręgu...

Mówią, że za wiele dwa grzyby w barszczu... Żeby znowu tej medycyny w sejmie nie było za dużo...

Co prawda, jesteśmy chorzy, i bardzo, ale... nie możemy sobie jednak wytłomaczyć, dlaczego p. Merczyński pragnie zostać posłem?... Czy dla tego, że kupił sobie wioskę pod Brzeskiem, czy może z tej przyczyny, że ma za wiele czasu, a za dużo pieniędzy?...

Od ręki.

═ Prawdziwy romans polaka w Ameryce...

Około sześć miesięcy temu przyjechał do Buffalo z Polski młody polak, Antoni Kanas. Nie mógł on zaraz pracy dostać i pojechał do kopalni węgli w Archibald, Pa., z kilkoma innymi polakami. Tu dostał pracę w kopalni i na stołowanie poszedł do farmera nazwiskiem John Rochefort. Farmer miał także córkę, z którą Antoni, choć nie umiał słowa po angielskn, szczerze się zapoznał. Z tygodnia na tydzień miłość pomiędzy nimi rosła, aż naraz rodzice młodej panienki to spostrzegli i kazali się Antoniemu wynosić. On jednakże znalazł inne miejsce do stołowania i schadzki sekretne z kochanką nie ustały. Pewnego wieczora, Rochefort złapał młodą parę na takiej schadzce, wyciągnął rewolwer i kazał Antoniemu wynosić się z miasta, co on też uczynił za radą swej kochanki. Przyjechał do Buffalo i wynajął mieszkanie pod l. 17 przy ulicy Towsend, a niebawem przyjechała za nim panna Rochefort. Zaczął pracować, ale nie mógł tyle zarobić, aby oboje mogli się utrzymać i piękna uciekinierka poszła na służbę. Ale nie mogła obyć się bez kochanka i znów przyszła do niego. Pewnego dnia przyjechała pani Rochefort do Buffalo i znalazła ich w wspomnianem mieszkaniu przy ulicy Towsend. Chciała więc Antoniego aresztować za wykradzenie córki, ale na błagania kochanki wkrótce się uspokoiła. Nastąpiły zaślubiny i pewnie w East — Buffalo nie ma szczęśliwszej pary, jak państwo Kansas. Pani Rochefort wyjechała na powrót do Archibald, zostawiając młodej parze spory woreczek pieniędzy i błogosławieństwo macierzyńskie. Pan Antoni nauczył się już potroszkę po angielsku, a jego młoda żona po polsku i niedługo będą się mogli dobrze rozmówić („Gwiazda").

═ Co to jest kobieta?

Kobieta — to wata i gutaperka.
Znawca choreografji.

Kobieta — to... i nic więcej!
Naturalista i filozof.

Kobieta — to żebro Adamowo. Teolog.

Kobieta — to dwa stopnie okoliczności łagodzących. Adwokat.

Kobieta — to... teściowa! Mąż zawojowany.

Kobieta — to anioł! Adaś, uczeń klasy V.

Kobieta — to doskonała droga do awansu.
Urzędnik pewnej instytucji.

═ Z Ameryki.

Czytelnik przyzwyczajony do czytania i słuchania o dziewiczych puszczach amerykańskich, zdumieje się, gdy mu powiem, że amerykanie tak się z temi puszczami dzielnie zawinąć umieli, że w niektórych stanach, mianowicie: w Dakocie, Kanadzie i Nebrasce, drzewa, nietylko na budowę, ale na opał brakować już zaczyna. Pokazuje się ztąd, że amerykanie umieją tak samo, jak my gospodarować, że i u nich, tak jak u nas: „póki jest, to szelest!" Zachodzi jednak między nimi, a nami pewna różnica: oni umieją tak samo, jak my źle robić, ale my nie umiemy tak rychło i energicznie poprawiać się, jak oni.

I w tym naprzykład wypadku. Zaledwie spostrzegli, że niezadługo będą musieli zapałki robić z cynamonu, a w piecach palić chyba śniegiem suszonym, tak zaraz wzięli i zrobili tak zwany: *Arbor-Day*, czyli »*dzień drzewny*«, to jest taki dzień, w którym każdy, kto się do godności i obowiązków obywatela poczuwa, powinien choćby jedno drzewo zasadzić, a naturalnie im więcej tem lepiej. Zrazu był to tylko tak sobie zwyczaj prywatny; ale niebawem rządy stanów wzięły go w opiekę, wydały odnośne ustawy, i dzisiaj *Arbor-Day* jest niby świętem, uroczystością urzędową. W tym dniu, najpierwsi dygnitarze i najcelniejsi obywatele dają przykład z siebie i sadzą drzewa na wyścigi; już w ten sposób, od lat zaledwie piętnastu, zadrzewili 100000 hektarów.

Otóż, tak poczęli sobie amerykanie — a my? — my, co o wiele wcześniej od nich powinniśmy byli zrobić coś podobnego?... My wolimy marznąć, lub śnieg suszyć na opał, aniżeli pomyśleć o takim *drzewodaju*. U nas tak, panie dobrodzieju!

Taką to drogą Yankesi przyszli i przychodzą do wielu rzeczy, do których my nigdy nie przyjdziemy. Naprzykład to jedyne w swoim rodzaju album, które zamierza urządzić Edison, album fonograficzne, z którego na zawołanie, wychodzić będą żywe głosy najcelniejszych, dziś żyjących, mowców, dyplomatów i tym podobnych dzisiejszych znakomitości. A co, czy to nie oryginalne? Urzędowy wynalazca amerykański rozesłał już swoich agentów do najwybitniejszych mężów tego świata, celem pochwycenia ich głosów na płytę fonograficzną.

Mniej się jnż chwali panom Yankesom to, że przez próżność narodową, postanowili wystawić u siebie wieżę o dużo wyższą od wieży Eiffla, i to z drzewa samego. Materjału i roboty wyjdzie na to huk, a pożytki z takiego kolosa drewnianego, równie problematyczne, jak z żelaznego.

═ Postęp nad postępami — ma się rozumieć w Ameryce!...

Postępowe amerykanki zrobiły uowy krok na drodze do emancypacji. W Nowym Yorkn wszystkie panny zarówno, jak mężatki, zwłaszcza te których mężowie zajęci interesami nie mogą być gotowi każdej chwili na usługi swoich połowic — a któryż amerykanin nie jest cały dzień zajęty interesami?... — otóż, wszystkie panny i mężatki wynajmują sobie młodych ludzi, którzy im towarzyszą na wycieczkach, po sprawunkach, odprowadzają je do domu po teatrze, lub koncercie i t. d. Najmitów tych dostarczają biura posłańców, które naturalnie zaopatrują się naumyślnie w odpowiednie indywidua. Na każde żądanie biuro wybiera kilku najprzystojniejszych, jakich ma w danej chwili pod ręką kandydatów i posела ich zamawiającej, a ta znów wybiera z pośród nich tego, który jej najlepiej przypada do gustu. Od czasu, jak ta moda nastała, biura posłańców nie mogą się opędzić konkurentom do posłańcowskiego zawodu, a ciżba powiększyła się jeszcze od chwili, gdy kilku z takich towarzyszów chwilowych, przedzierzgnęło się w towarzyszów dozgonnych...

═ Wyścigi konne we Lwowie.

Należymy do obozu, który wyścigi konne uważa za bardzo przyjemną rozrywkę, szczególniej dla tych, których konie się ścigają, ale, żeby zmieniło się naprzykład na podstawie wyroku mody, iżby konie dla ludzi przestały się ścigać, to nie byłoby żadnej z tego szkody, jak w ogóle, ze wszystkiego co moda przynosi i morduje...

Tegoroczne wyścigi we Lwowie, jeszcze mniej interesowały publiczność naszą, aniżeli poprzednie. Z wyjątkiem szarej gawiedzi, zwykłych gapiów, którzy są wszędzie i zawsze, ani na błoniach, ani na ulicach nie było tych tłumów ruchliwych, namiętnych, chciwych wrażeń i zainteresowanych jak to bywa po innych wielkich miastach...

Nawiasem tylko wspomnieć się godzi, że są u nas rodziny arystokratyczne bardzo zasłużone narodowi i wzorowo prowadzące gospodarstwa, które nigdzie w wyścigach nie biorą żadnego udziału — do nich należą: Sapiehowie, Badeniowie, Dzieduszyccy i inni.

W 320 rocznicę „Unji lubelskiej".

„Wszak działać wspólnie, żyć bratnią spójnią,
„To jakoś serce bije podwójnie!"

Czas nie może być burzycielem dzieł wychylających się ponad swe wieki, faktów tak na wskróś postępowych, jak zjednoczenie trojga narodów, a dodajmy zjednoczenie najzupełniej dobrowolne. Unja żyje! Co prawda, nie jest to dzieło jednego albo dwóch dziesiątków lat, ale wytwór wieków całych.

Wszakże jeszcze Łokietek pragnął stosunku pokojowego z Litwą, bo na tej z puszcz i knieі sławnej ziemi mieszkały żywioły, choć nieokrzesane i na wpół dzikie, przecież silne i zdrowe. Napady litwinów były częste, a groźne; niestarty pozostawiły obraz w poematach naszych, że tylko wspomnimy Syrokomli „Córę Piastów i Margiera". Przecież nie tacy straszni byli, jak ich malowano, bo litwinowi „dzielna ręka w godzinę złowrogą od bicia serca zadrżeć jest gotową; Och! bo to serce, bożowie odlali z miękkiego wosku i z twardej stali!"

Dał się wielki Gedymin namówić do oddania swej córki polskiemu królewiczowi Kazimierzowi. To pierwszy krok zgody — Aldona przynosi żywe wiano, bo 24 tysięcy jeńców polskich. „Salamon polski", król Kazimierz, sławny z dobrego gospodarstwa w państwie utrzymywał

pokój, ale przecież nie zawahał się odebrać litewskim kniaziom Wołynia i nawet do szabel się wzięto — ale rychło Olgierd pogodził się z Kaźmierzem i Wołyń znowu odzyskał. Dzieło niezapomnianej sławy i pełne błogich skutków, dzieło nawrócenia Litwy, Jadwidze: niezaprzeczenie, swój początek i rozwój zawdzięcza.

Wyrugowano ohydną i podstępną politykę grabieży, łupieztwa i zdzierstwa, jaką krzyżacy torowali sobie drogę w Litwie — a w dodatku jeszcze haniebnie krzyżem się zasłaniali — plugawiąc znak ten najczystszego uduchowienia i ofiary. Plemienną też była nienawiść na Litwie do tych krwawych rycerzy. — Polska rozpaliła na horyzoncie słońce miłości, zgody i poświęcenia, duch wzniosłości i siły moralnej wstąpił w ciemiężoną Litwę. Dobroczynne łaski wiary opromieniły wszystkich, jeden prąd owiał wszystkich i zgromadził u stóp krzyża.

Po tych dwóch dobach jednoczenia się — zaświtała trzecia i ostatnia zarazem. — Ostatni z Jagiellonów, zamieniał berło na gałązkę oliwną, którą podawał litewskiemu narodowi, nad którym wielkoksiążęcą sprawował władzę. Było to najusilniejszem dążeniem Zygmunta Augusta, ażeby na jednych i tych samych podwalinach postawić dwie wielkie budowy społeczne: polską i litewsko-ruską.

Wyrzekał się wszelkich dla siebie korzyści, a wszystkiego dla tych krajów pragnął. Czynił ofiary i ustępstwa mniejsze, aby tylko pozyskać ważniejsze i większe ustępstwa ze strony narodu na tegoż własny pożytek. On, dziedziczny pan litewskiej ziemi, zrzeka się swego dziedzictwa, aby zespolić ją z Polską. — Tym krokiem daje hasło do pojednania i zgody. Panowie litewscy chcieli i nie chcieli Unji.

Większe ona, bowiem, drobnej szlachcie, bojarom, niż magnatom zapewniła korzyści. Owszem, gdy tamci otrzymywali równość i przywileje o jakich nie śnili, na wzór polskich, — kniaziowie musieli zrezygnować ze swych praw lenniczych, mocą których, wszyscy na ich dobrach osiedleni, należeli prawie ciałem i duszą do nich. Unja wytrącała w dodatku jeszcze potężna broń sekciarstwu religijnemu z ręki, albowiem, gdy jedna po drugiej mnożyła się sekta — zwolennicy w czasie zawichrzeń zyskiwali najwięcej stronników — toleranckość mniej zapobiegała zamieszkom religijnym. Zresztą, gdyby rząd polski prześladował wyznania, prześladowani pod egidę walk za świętą sprawę byliby znaleźli mnóstwo nowych zwolenników,, bowiem kwiat cierpień i poświęceń nigdy w społeczeństwie nie zakwita sam jeden, tylko podbudza szybszy wzrost i rozwój nowych pęczy.

Kojarząc na podstawie swobód i oświaty narody, przygotowywała wszystkim zjednoczonym szczęśliwą i jasną dobę. — Posłannictwo Polski w owej pamiętnej chwili promienistą stawało się koroną w dziejach całego świata, bo podbój ideą zamykającą najpiękniejsze poglądy i zasady. — Unja znosiła bratobójcze zatargi i niesnaski, niszczyła niewolę bratnią, nad którą nie masz okrutniejszej, bo pomyśleć, że się jest niewolnikiem u wroga, to boli, ale uczuć okowy niewolnicze ręką brata nałożone, o! takie uczucie, jest piorunem bolu, co przelatuje każdy nerw życiowy — i stokrotną śmierć zadaje. Litwa była zbratana Polsce etnograficznie, ale co więcej, Polska obdarzyła ją 1387 braterstwem ducha, niestartem, niezatraconem, wielkiem i świętem przed obliczem ziemi i tronem Boga! — Czuł każdy, kto zdrowo patrzeć umiał, że jedność będzie mocą i potęgą; potrzeba mniej stawała się namacalną. — Ale przecie znalazły się tu balasty, co okręt społeczeństwa litewskiego w pędzie ku słońcu hamowały i wstrzymywały nadejście żądanej chwili. Balastem takim było całe stronnictwo z Mikołajem Radziwiłłem Czarnym na czele. Kameleon pod względem zasad religijnych, który mienił się to w Piotra, to w Kalwina, to w Socyanina — i nie inaczej zachowywał się w obec dążeń do Unji. Był przeciwnikiem Unji, ale coraz to z innych motywów. Stronników miał wielu, więc też nie mało przeszkadzał. Pięć sejmów, na których traktowano o zjednoczeniu narodów przeszło daremnie, bez skutku. Dopiero lubelski sejm w 1569 roku przyniósł pożądaną ugodę i akt Unji, który król i stany dnia 1. lipca podpisali i uroczyście w kościele OO. Dominikanów zaprzysięgły.

Pierwszy krok do unjalnego wcielenia krajów dało na tym sejmie Ruś. Przybyły książę Michała Wiśniowieckiego z posłami i najpierw Podlasie złączyli, oraz Wołyń i Kijowszczyzna.

Książęta ruscy: Ostrogski i Czartoryski byli najgorliwszymi propagatorami Unji we wszystkich stanach, jako jedynego środka wzmocnienia i zabezpieczenia wszystkich trzech krajów przeciw napaści możnych sąsiadów. Moskwa wyzyskiwała Ruś najpodstępniej. Widzieli całą ohydę moskiewskiego postępowania mądrzy rusini i dlatego gorąco pragnęli Unji.

Rycerstwo litewskie jeszcze na kilka lat przed Unją zakosztowało swobód polskich, któremi ich obdarzył Zygmunt August. Zbliżał on umiejętnie i przygotowywał chwilę wieczystego połączenia swobód, nadając urządzenia, swobody, przywileje polskie litwinom.

Jeszcze i na tym sejmie próbowała magnaterja litewska zniweczyć sprawę Unji — i opuszczała salę posiedzeń. Jednakże w obec stanowczego orzeczenia królewskiego, że koniecznie jest ich obecność potrzebną, bo bądź, co bądź Unję przeprowadzi, choćby „in contumatiam“, bez ich współudziału — wnet powrócić musieli.

I tak rozbrzmiało w sali sejmowej głośne hasło: „Wolni z wolnymi, równi z równymi“. — Polska i Litwa stały się jednem, nierozdzielnem ciałem politycznem.

Trzej ojcowie Unji musieli się radować w lepszym świecie, że narody poszły drogą przez nich wskazaną.

Pierwszy z tych ojców Łokietek, pokruszył pęta niezgody i niewoli między Litwą, a Polską, drugi Jagiełło obudził ducha i nauczył kochać nietylko, to co widzialne i materjalne, ale także, co niedoścignione, święte, niepojęte. — Trzeci Zygmunt August, jeden zatykał sztandar trójnarodowy i bronić go kazał po wiek wieków, choćby krwią, łzami, ofiarami, ale bronić „usque ad finem“.

Pierwszy dawał oręż wzajemnej obrony — drugi krzyż, a trzeci obrączkę wieczystych ślubów Litwy z Polską.

Śmiertelną już prawie ręką przestrzegał i napominał Zygmunt August: „Chcę li wszystkie stany Korony Polskiej, aby Bóg, który będąc jedynym, jedność miłuje, państwa te zjednoczone wspomagał i pomnażał, to niechaj chowają miłość, zgodę i jedność. Który z narodów tę Unję trzymać będzie mocno, temu to błogosławieństwo dajemy, aby Bóg w łasce Swej, w szerokiem i wspólnem panowaniu, we czci i sławie domowej i postronnej, przed innymi narodami wysławił go i wywyższył. Którýby zaś naród niewdzięczen był i dróg do rozdwojenia szukał, niechaj się boi gniewu Bożego“.

Pomni tych słów królewskich, wznosimy dziś unialny toast wyrazem: Całość, Jednosć, Wolność, Równość! — pragnąc, by echo haseł takich płynęło, jak myśl anielska, jak pienia dziewicze po rosie — szeroko, daleko, od morza do morza, od dworu do chaty, od macierzystej ziemi aż do emigracji — aby budziły ducha, przyspieszały bicie serc nadzieją, że „wiele, mało, przebolało“ ale bolem i ofiarą, Golgotą idzie się tylko do zwycięstwa; niech zajaśnieje na horyzoncie naszym wiara nieprzeparta, że co z ducha, śmierci nie podlega — że duchem podbijała, duchem walczyła, ideą szła naprzód Polska, tak duchem, białym i nieskazitelnym — choć z rubinami męczeńskiej krwi na czole — stanie u mety, z której wciąż nam płynie otucha: „Jeszcze nie zginęła!“

Janina Sedlaczkówna.

Herb półkozica.

Anegdota z dawnych czasów.

Raz pan Krupa z Jagielnicy,
Od brzegów przybył Pilicy;
A przedawszy swą pszenicę,
Poszedł oglądać stolicę —
Nie widział jej lat trzydzieści,
Tylko słyszał z różnych wieści
Że w Warszawie wielka zmiana —
A więc faktor wiedzie pana,
I powiada: — Ta budowa,
„To moskiewska cerkiew nowa —
„Tu kozaków są koszary;
„Tam kościołek jeden stary —
„Tam bankowe są budowy,
„Tam zaś wielki teatr nowy. —
Do żelaznej idą bramy;
Widzą sklepy, widzą kramy
Ogród też Saski zwiedzili,
Żyd tłómaczyć mu się sili
Wszystko nowe, co spotkali
Więc patrzyli i szli dalej.
A żyd wszystko wielbi, chwali...
Na plac Saski się dostali,
Gdzie pełno było moskali.
Dalej robią kroków dwieście
Ot i krakowskie przedmieście —
Szlachcic mówi: —„Ja tu w domu
Wieść się już nie dam nikomu“ —
Płaci żyda — „Ruszaj sobie!
—„Czy ja panu co złe robię?
„Ja powiodę dalej pana.
„Ta budowa panu znana?
—„No! to pałac namiestnika:
„Pamięć została młodzika;
„Gdym do trzeciej chodził klasy,
„Zajączek onemi czasy
„Mieszkał tutaj ze swą żoną;
„I raz kartę przylepiono:
„Przed pałacem lew i lwica,
„A w pałacu kiep i kpica!
—„A ten pałac panu znany?
— Nie, to nowy mój kochany!
—„Ny! to pałac bogatego
„Faworyta cesarskiego.
„Zamożnego wielce pana,
„Co klucz nosi szambelana.
„Wielki bogacz — pan herbowy,
„Czy pan widzi ten herb nowy?
—„Cudak jakiś; człek, czy zwierzę?
Okulary szlachcic bierze:
„Co za monstrum — widzę rogi,
„Oraz przednie jego nogi
„Lecz me oko próżno śledzi,
„Gdzie jest to na czem się siedzi? —
A żyd na to: —„Tego, panie,
„Rzeźbiarz nie był zrobić w stanie,
„Bo zabrakło w herbie placu;
„Lecz to zawsze jest w pałacu,
„I w fotelach tam zasiada;
„Gdy jest bankiet, albo rada.“ —

Jakób Malinowski.

Pożyteczne wiadomości.

Stan zasiewów w całym świecie.

Podczas, gdy w kwietniu sądzono powszechnie, że tegoroczne żniwa będą spóźnione, upały, jakie panowały w maju i w czerwcu znacznie je przyspieszyły.

W Rosji południowej posucha zaszkodziła wielce zasiewom ozimin — takie same skargi nadchodzą obecnie z gubernij środkowych i północnych. Już teraz zapewniają, że przyszłe zbiory zboża będą znacznie mniejsze, niż w dwóch ostatnich latach.

W Niemczech, szczególniej we wschodniej części, w skutek posuchy długotrwałej, stan zasiewów jest fatalny. Zupełnie inaczej ma się rzecz w części zachodniej i południowej Niemiec — a zresztą i w całej Europie zachodniej, gdzie deszcze padały często. Tam stan zasiewów jest bardzo dobrym; w niektórych okolicach było nawet za wiele deszczu, wskutek czego zboże tu i ówdzie od niego ucierpiało.

W Rumunji stan zasiewu jest wyborny.

Takie same wiadomości nadchodzą z Belgji i Holandji, gdzie zasiewy rozwinęły się zadowalniająco.

Stan zasiewów we Francji i w Anglji w ostatnich czasach znacznie się poprawił.

W Stanach Zjednoczonych tegoroczne zbiory, jak obliczają, będą niezłe i w porównaniu ze zbiorami średnimi dadzą się wyrazić cyfrą 96.

W Kanadzie wielkie szkody zrządziły przymrozki.

Wiadomości z Kalifornji brzmią pomyślnie.

W Indjach w Azji spodziewają się, że tegoroczne zbiory dorównają „może“ zeszłorocznym.

Stan zasiewów w Australji, wedle najnowszych doniesień, jest bardzo lichy.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Dumiefra w B. Tylko na tem miejscu możemy odpowiadać — osobnej korespondencji nie mamy czasu prowadzić. Nadesłana ostatnia praca pańska, jeszcze nie przeczytana.

P. W. Cz. we Lwowie. Należy nam się od pana 2 złr. 50 ct. — czy mamy wyraźniej upominać się?...

Objaśnienie dla nowych panów prenumeratorów. Kto chce mieć początek drukującej się powieści, powinien zgłosić się o to do redakcji — nadmieniamy, jednak, że ponieważ powieść nie długo się skończy, początek jej mogą mieć tylko nowi prenumeratorowie, którzy na dłuższy czas zaprenumerują „Gońca“ i „Iskrę“.

Odpowiedzialny za Redakcję Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika l. 5. — Telefon 117.

Dodatek powieściowy na dalszych stronnicach tegoż numeru.

Myśl. 

Krytyka. 

Statuy dekoracyjne w przedsionku pawilonu dziennikarskiego na wystawie powszechnej w Paryżu.



Pawilon dziennikarski na wystawie powszechnej w Paryżu.
(Podług fotografji Giard'a.)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. K. Kowaliszyn. *Odbito w Litografji Przyszlaka, Lwów.*

Dodatek powieściowy do Nru 41. „Gońca".

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy. — Patrz dodatek powieściowy do Nru 51. „Iskry").

Włodzimierz począł się przeprawiać przez bród... pójdzie na grunt nieprzyjacielski! Wyłamał pręt wiklinowy i nim mierzy głębokość wody. Przeszedł bród wreszcie. Tu znowu począł się rozpatrywać. Przed nim wije się ścieżka, prowadząca przez łąkę, do chłopskich ogrodów warzywnych, podsuwając się pod ten dwór przeklęty, gdzie mieszka ona; w lewo biały domek ochronny, i most na rzece, i gościniec wysadzany jarzębiną od Żerdzi do Wilczanki.

Zewsząd teraz zastąpić im łatwo drogę, bo dobiedz tędy można do gościńca i tu stać na czatach... ale czy przyjdzie ta hołota? Na drodze cisza, a i tu nic nie widać.

Tylko szpaki rozpoczęły gwizdanie, tylko czajki rozkrzykują, tylko rybitwy zajękną w przelocie.

Włodzimierza poczynały wreszcie niecierpliwić te gwary życia w naturze, bez ludzkiego głosu. On tu przyszedł, aby się poborykać trochę z jakiemś niebezpieczeństwem, miał nadzieję pogromienia własną ręką rozigraną, a może i pijaną, zwierzęcą tłuszczę, chciał dokonać czegoś bez rozgłosu, chciał zatrzeć ślad bezrozumu ciemnego żerdzińskiego chamstwa, którem się ona... opiekuje; spodziewał się czegoś, może nawet trudnego w przeprowadzeniu, a tu, zamiast rycerskiego harcu, zastaje pasterską sielankę: łąki, gaje, wodę, zieleń; braknie tylko pasterki, dla którejby kij wystrugał, która mu znosi wieńce i maliny. Wystąpił niechcący zbrojno, niby w konflikcie tragi-rycerskim, podobnym się też staje do kawalera z Manszy i chyba z marą swej wyobraźni pójdzie w zapasy.

Włodzimierz odczuwa przykro ten zawód, wraca mu rozdrażnienie nerwowe, szyderstwo bierze nad nim górę. Widocznie oczekiwany dramat rozwiewał się teraz w przestrzeni, jak mgły poranne na żerdzińskich łąkach. Von Kramst z tem pragnieniem niebezpieczeństwa, staje się w oczach Włodzimierza śmieszną postacią. Konieczność sytuacji podjął też wnet Włodzimierz, i dźwięcznym tenorowym głosem zaśpiewał:

Il pleut, il pleut bergére,
Que ne suis-je la fongére...

Ale i śpiew nie ulżył jakiemuś dziwnemu ciężarowi, który go uciskał. Gdyby przynajmniej miał tu Michasia przy sobie?... gdyby mógł komuś powiedzieć: „coś mi jest... coś mi dolega"...

I śpiewał dalej, lecz śpiewał już pieśń inną:

Meine Ruh ist hin,
Mein Hertz ist schwer:
Ich finde sie nimmer,
Und nimmer mehr..

Ale zaledwie ostatni dźwięk głosu Włodzimierza dogasał swem brzmieniem w przestrzeni, gdy młodzieńcem coś nagle podrzuciło. Na dróżce między opłotkami pokazały się pierwsze poczty nieprzyjacielskie. Włodzimierz nie miał już żadnej wątpliwości: gromada chłopstwa, uzbrojona w widły, w cepy, w kłonice, szła w kierunku, gdzie on stał.

— *Tiens, tiens, tiens!* — zawołał, jakby zdziwiony. — *Ma foi*, idą!... — a potem dodał: — *Ohé! mes moutons arrivez!*... dobrze że idą...

I jakby na jego zawołanie, banda cepowników, widłonierów, pośpiesznym krokiem zbliżać się ku niemu poczęła.

Włodzimierz miał być stroną zaczepną, szukał więc odpowiedniego miejsca do zasadzki. Tuż koło brodu, stał krzyż dębowy, opleciony rozmaitą roślinnością; z boku krzyża, pęk wierzb, z których jedna, nieco nadpruchniała, wyższą była od innych. Von Kramst rozsunął gałęzie głogu przy tej wierzbie i oparł się plecami o jej pień.

— Idą — mówił do siebie — lecz nie przejdą brodu...

Niebezpieczeństwo zbliżało się nareszcie: nadchodząca gromada liczyła do trzydziestu chłopów.

— Zgadłem, myślał Włodzimierz — idą nie gościńcem, lecz tędy...

Nakoniec chłopi byli już koło brodu: na czele szedł Jasiek Mikos, z siekierą w ręku.

— Ano, coś wam powiem — ozwał się Jasiek — za rzeką pójdziewa już chyłkiem, trza, żeby nie zoczyli... Jenoby teraz chyba dokumentnie, pogadać wedle tego, jak się imać wyganiania *miemca* i sprania Siedlickiego. Jak ci ten *miemiec* po dobrej woli nie pójdzie het, won z Wilczanki, to go przetrącimy, a psubrata rządcę sprać, sprać, choćby okaleczyć nie zawadzi.

— Juści przetrącać, prać i okaleczyć! — wołali inni. — Co Bóg da, to da!... czy przetrącenie, czy okaleczenie! a niech wiedzą niecnotniki, że chłop się ujmie za sierocą krzywdą.

— My pili dzisiaj na marność ich zdrowia i życia — począł Wojciech Trybuna. — Ja od godów wódki w gębie nie miał, zażegnał się jej przed jaśnie panienką i przed dobrodziejem... a dziś pił, bo to na jaśnie panienki dolę! Hajże! chodźwa wygnać psubratów z Wilczanki, bo to panienki i nasze!

Nasze! nasze! — powtórzyła gromada.

— Piliśwa już na dobrą dolę panienki i będziewa pić jeszcze! — krzyknął Jasiek — tylko prać trzeba i przetrącać!

— Ja tam nie pił ni krzyny — mówił Bartek Kłos — bom ci zaprzysiągł i duszy na zatracenie nie dam.

— At, nieprzymierzając, głupiście Bartku i tyle — odrzekł Jasiek. — Wódka grzeje i daje mądrość; a kiej dziś wypiłem, to ci zaraz dokumentnie wiedziałem, że te bory, te łąki, te pola, to nasze! wszystko dokolusienieczka nasze! Juści nam nieboże, bieda do żywego mięsa dojadła, bo człek głupi o swoje nie prawuje się, jeno mu taki *miemiec* i taki ladacznik rządca przewodzi. Siedlicki, żeby go cholera! zmarnował nas na dziady! Kiej już nie ma to być jaśnie panienki, to niech rozdadzą chłopom! a to on *niemiec* z za *górów*, z za *rzeków* siadł se tu, i siedzi... niech go *paralusz!*

— Ponoś na *lacetacji* to kupił!

— Kupił, nie kupił... co nam po *buzułmanach niemcach*, one w Matkę Boskę nie wierzą!...

— To się też i za Najświętszą pannę ujmiewa... i spierzewa tych..

— Pranie, praniem, — począł Bartek Kłos, — jeno trza wymiarkować, co gadać najpierw do *miemca*...

— Co zaś gadać! — przerwał Jasiek. — Kiej, bywało, sługiwałem w wojsku, to ci się wyuczyłem różnego gadania; człek tego dzisiaj zabaczył, ale wtedy, to ci i po *atsterjacku* i po *prusacku* i po *niemiecku* gadał... A no trochę się jeszcze z tego pamięta, to ja mu zaś rzeknę po *niemiecku*: *„geweg* do starego djabła!... a nie, to obaczysz! To nasze!" a do pałacu przywiedziewa jaśnie panienkę z Żerdzi...

— Ale! — potrząsnął z niedowierzaniem głową, Bartek — panienka nie zechce!... bo ona nie lubi gwałtownictwa...

— To niech ci nie zechce!... niech ją morowa! — krzyknął Jasiek.

— Bodajże cię skręciło, Jasiek! — ujął się Bartek — kiej ty klniesz jaśnie panienkę, co ci ma wszelaką dbałość o chłopskiej duszy.

— Dbałość... dbałość - powtarzał lekceważąco Jasiek. *Harendarz* wilczański gada, że ona się nas stracha i dlatego po delikatności z nami... Ona też w Żerdzi na naszych gruntach siedzi... A z wódką kto. nikiej akcyzniki, wojuje? ona...

— Szczekasz psi synu! — krzyknął rozgniewany już Bartek. — A to żerdzińskie grunta jej, nie twoje! a to, żeby nie było obrazy Boskiej między ludem, od wódki odrzekać się ona każe.

Włodzimierz z tego, co wysłuchał, pojął, że gromadzka ta wyprawa była bez żadnego obmyślonego planu; chłopi szli na chybił, trafił, szli nawet nie po trzeźwemu, bo połowa z nich już się dobrze zataczać poczynała na nogach. Główną sprężyną popychającą tę bryłę naprzód, było pragnienie posiadania ziemi. Von Kramst zrozumiał teraz poczciwą zabiegliwość panny Zapolskiej; zabiegliwość ta była nie modną chłopomanią, lecz trudem mechanika, nakręcającego tą sprężynę, która wpychała ciemną bryłę na tory człowieczeństwa.

— Chodźwa już! — wołali chórem.

Włodzimierz wyprostował się, rozsunął gałęzie wierzby i złożył fuzję jak do strzału.

— Łotry! — krzyknął — hej! ja wam dam pranie, zanim dojdziecie do pałacu!

W jednej chwili nastał popłoch: chłopi struchleli, jakby piorun padł między nich:

— Uciekajmy! — rozległ się głos chłopski.

Ale wnet opatrzywszy się, że to jeden tylko człowiek stawał przeciw nim:

— Co to? — zapytali.

— Coś ty za ptak? — zagadnął już śmiało Jasiek. — Wyleź no z karczów, nieboże, a nie strasz na narmochę człeka, bo oberwiesz za swoje i tyle!

— To dziedzic wilczański! — szepnął Kłos.

Chłopski przestrach zmienił się teraz w przerażenie; mimowolnie cała gromada sięgała do czapek.

— A hultaje! — krzyknął teraz Włodzimierz — idziecie do mnie na rozbój?... Słyszałem wasze zmowy... chce się wam pól, łąk i lasów cudzych?... poczekajcie łotry! zginiecie w kajdanach!... Stać mi tu, jak tyczki! który się ruszy, wypalę do niego, jak do psa!

I rzeczywiście wziął na cel jednego, który chciał uciekać.

W pierwszej chwili chłopi zbici w kupę, stali, jak owce, gotowi prawie do przyjęcia tych kajdan, któremi groził im Włodzimierz. Chlop polski złapany na gorącym uczynku nieprawości, a zaskoczony groźbą, popada w zupełne osłupienie.

Gdyby Włodzimierz wiedział, że rozprawiać z ciemnym ludem, któremu się grozi, jest niebezpiecznie, byłby może uniknął następstw, wywołanych swem niedoświadczeniem; ale von Kramst lekceważył burdę tej pijanej gromady — i oto burda przybrała charakter złośliwy, rozbójniczy.

— Kto was do rozboju i grabieży namówił? zapytał.

Chłopi ochłonęli już nieco z przerażenia, a z właściwą sobie przebiegłością ociągali się z odpowiedzą.

— Kto? — powtórzył von Kramst.

— A to, z przeproszeniem jaśnie dziedzica, — począł pierwszy Kłos — człekiem bieda tłucze, człek se po łokcie ręce zaroboci, a dzieciskom w gębę z tego nijakiego jadła na przednówku. Taka ciężkość o grosz, a tu jeszcze pan rządca Siedlicki procesuje, fantuje dobytek za procesowanie w sądzie... ano, choć łbem o węgieł chałupy z okrutnej frasobliwości... Bydło nasze pod las wilczański zaleci, zwyczajnie głupie bydło, abo ono wie, że to las jaśnie pana? i zaraz ci fantowanie pana rządcy... Człek grosza przy duszy nie ma...

— Dla dziecisków zarobić nie możesz, bultaju! — na to Włodzimierz — a na wódkę ci starczy? co?... Czemu nie przyjdziesz do mnie, gdy cię fantują?

— O! jaśnie dziedzicu, my tu szli na skargę, żeby się jaśnie dziedzic użałował naszej krzywdy.

— Krzywda, okrutna krzywda! — wołali inni odważnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nadesłane.

Z Galicji i Bukowiny.

(4767-4-1).

Mieliśmy już bardzo wiele agentów podróżujących z rozmaitych firm wiedeńskich, i zagranicznych, jednakowoż niebyliśmy *nigdy*, uczciwie obsłużeni od tychże.

Ale mamy jednego agenta w osobie p. **M. Hersztala** z *Krakowa*, który już około 12-tu lat podróżuje tu u nas z wyrobami *chińskiego srebra* z firmy **Jakubowski & Jarra** z *Krakowa*, jak również zastępuje i inne firmy krajowe.

Ponieważ zaopatruje nas w tanie i dobre towary, i stara się, abyśmy pod każdym względem *zadowoleni* byli, przeto *wyrażamy* Mu *publicznie nasze zadowolenie i uznanie* i polecamy Go całej P. T. Publiczności w Galicji i Bukowinie.

Liczni odbiorcy z Galicji i Bukowiny.

Teatr polsko-żydowski we Lwowie pod „Sroką". Dyrektor p. Gimpel. Repertuar zawsze świeży i urozmaicony. Staranność w wystawianiu sztuk. Orkiestra pod kapelmistrzem p. Wolfsthalem. Po przedstawieniu, zawsze koncert muzyczny do 1. w nocy. — Kancelarja i kasa dzienna ulica Kamińskiego l. 1. i przy wejściu do teatru. (4757 16—3)

Prawdziwe i najlepsze **Piwo pilzneńskie** jest **z browaru akcyjnego w Pilznie** (Czechy). — To, właśnie, **piwo pilzneńskie z akcyjnego browaru**, jest najbardziej w całym świecie rozpowszechnione — na głównym składzie znajduje się we Lwowie u

OZJASZA WIKSLA,

a następujące niżej wymienione firmy sprzedają to piwo pilzneńskie:

Breitmeyer Wilhelm, restauracja ulica Trybunalska.
Grünfeld Rubin, restauracja ulica Karola Ludwika.
Grzywińska Antonina, restauracja Plac Marjacki.
Garfunkel Ozyasz, restauracja ulica Wałowa.
Graf F., restauracja ulica Karola Ludwika.
Gliński Antoni, ogród „Zacisze".
Janowicz Krzysztof, restauracja ulica Jagiellońska.
Kössler J., restauracja kolej Karola Ludwika.
Ludwig Jan, restauracja ulica Krakowska.
Lipiński A., restauracja Hotel Angielski.
Pfink S., restauracja Rynek.
Rothberg Abraham, restauracja ulica Kazimierzowska.
Rudolf Jędrzej, restauracja ogród Jezuicki.
Stadtmüller Ludwik, restauracja ulica Krakowska.
Salzberg Herman, restauracja ulica Kazimierzowska.
Silber Leon, restauracja ulica Grodecka.
Strnad Karol, restauracja Kasyno wojskowe ul. Fredry.
Tannenbaum Wilhelm, restauracja ulica Karola Ludwika.
Wieser S., główny skład piwa flaszkowego ul. Sykstuska 14.
Wiksel Max, restauracja ulica Ormiańska.
Wenzel Józef, restauracja „Towarzystwo Frohsin" i ogród „Wysoki zamek".

W handlach korzennych i pokojach do śniadań:

Wojciechowski Stanisław, ulica Chorążczyzny.
Szkowron Albert, plac Maryacki.
Rossek, ulica Grodecka.
Mieczkowski Karol, Rynek.
Mayer Henryk, plac Cłowy.
Kozłowski Wł., ulica Grodecka.
Bodnar Jan, ulica Akademicka.

Należy zwrócić uwagę Szan. Publiczności, że prawdziwe **Piwo Pilzneńskie** jest tylko z **browaru akcyjnego w Pilźnie** i jest to właśnie to piwo pilzneńskie, które w całym świecie pozyskało sobie sławę, uznanie i aprobatę najpoważniejszych lekarzy, którzy po bliższem zbadaniu odnaleźli w niem wiele pierwiastków odżywiających i higienicznych. Publiczność biorąca piwo pilzneńskie do domu, albo też pijąca w zakładach publicznych, wyraźnie żądać powinna **piwa pilzneńskiego z akcyjnego browaru**, bo tylko to jest **prawdziwe piwo pilzneńskie**.

Piwo pilzneńskie z akcyjnego browaru, znajduje się **na głównym składzie we Lwowie u Ozjasza Wiksla**.

Wszystkie większe i starsze restauracje i sklepy korzenne, jako ludzie fachowi, **biorą wyłącznie piwo pilzneńskie z akcyjnego browaru**, a to z tego powodu, bo jest **o wiele droższe** od innych browarów pilzneńskich dlatego, że jest **daleko lepsze**. Tak samo postępują i w innych miejscowościach, bo tylko piwo pilzneńskie pochodzące z akcyjnego browaru w Pilźnie (Czechy) jest **prawdziwem, uznanem i renomowanem najlepszem piwem pilzneńskiem.**

Pierwszy Pilzneński akcyjny browar w Pilźnie.

(4752 4—5)

Pierwszy specjalny

SKŁAD PAPIERU

i artykułów piśmiennych, rysunkowych i galanteryjnych oraz przedmiotów religijnych.

Kazimierza Bauma

w Rzeszowie.

Przyjmuje: **obrazy i fotografie** do oprawy, skład komisowy **hektografów, tutki** na papierosy z bibułki prawdziwej francuskiej.

Wszelkie materjały szkolne.

Pracownia biletów wizytowych.

(4768-24-1).

Truskawiec

Zakład zdrojowo-kąpielowy

i stacja klimatyczno-lecznicza

w Galicyi wschodniej.

Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

Koleją Karola Ludwika, koleją Państwową, koleją Lwowsko-Czerniowiecko-Jasską i węgiersko-galicyjską **do Drohobycza.**

Zdrojowisko i uzdrowisko w uroczej górskiej okolicy (415 m. n. p. m.) niezwykle bogate w najrozmaitsze środki lecznicze. **Zdroje słone i słono-glauberskie** w zupełności zastępujące Kissingen, Homburg, Marienbad, Kreuznach, Veynhausen, Wiesbaden itd. itd. Najsilniejsza w Europie solanka siarkowca, szczawa alkaliczno-ziemna, **kąpiele słono-siarkowe**, przewyższające wszelkie inne kąpiele słone, słone jodowo-bromowe i słono-siarczane w kraju i zagranicą. Kąpiele siarczane. Kąpiele borowinowo-żelaziste. Kąpiele mułowe słone i słono-siarczane. Kąpiele igliwiowe. Natryski nosowe i wziewalnie urządzone według najświeższych wzorów. Leczenie elektrycznością. Miesienie. Żętyca. Mleko. Kefir. Apteka i skład wód mineralnych. Kąpiele rzeczne, natryski itd. itd. Zalecana przez najznakomitszych lekarzy krajowych i zagranicznych w cierpieniach skrofulicznych, gośćcowych, dnowych, syfilistycznych w przewlekłych chorobach przewodu pokarmowego, chorobach nerek i pęcherza, w rozmaitego rodzaju chorobach kobiecych, skórnych i nerwowych.

Ordynuje lekarz zakładowy dr. **Aureli Plech**, cesarski radca z Jarosławia.

Przeszło 300 pokoi wygodnie urządzonych, piecami zaopatrzonych, z łóżkami żelaznemi i materacami od 50 ct. do 3 zł. dziennie. Kaplica łacińska, cerkiew ruska, czytelnia dla pań i panów, doborowa orkiestra, piękna sala balowa, fortepian, kawiarnia, restauracje izraelickie, sklepy, fryzjer, cyrulik itd. Skwery ozdobne, prześliczne spacery, wycieczki w góry, zabawy towarzyskie, reuniony itd.

W pierwszym (od 26. maja do 1. lipca) i ostatnim sezonie od 15. sierpnia do 15. września) pomieszkania w domach zakładowych o 30 prc. tańsze. Wszelkiego rodzaju zamówienia przyjmuje i wszelkich objaśnień udziela Zarząd zdrojowy w Truskawcu. Ubodzy uwzględniani będą tylko w ostatnim sezonie. **Pora kąpielowa trwa od 26. maja do 15. września.**

Dyrektor zakładu dr. *Bolesław Lutostański.*

(4734—6—4).

LUBIEŃ

Zakład kąpielowy siarczany

20 klmtr. od Lwowa, 7 od Gródka, tyleż od Szczerca..

(Stacja telegraficzna i poczta w miejscu.)

Początek sezonu 20. maja.

Lekarz ordynujący **Dr. C. Sztembarth.**

Choroby uleczalne: Reumatyzm mięśni i stawów, dna, obrzęk kości po zwichnięciach, złamaniach, nerwobóle, nerwice, niedowłady i porażenia. Choroby skóry. wypryski, osutki, liszaje, zołzy, czyli skrofuliczność i zastarzała kiła. Cierpienia kobiece, jak białe upławy i obrzęki naokołomaciczne, choroby płuc, jak katary oskrzelowe, rozdęcie płuc itd.

Środki lecznicze: Kąpiele siarczane, szlamowe, łaźnia parowa, przyrządy hydropatyczne, tusze, kąpiele rzeczne, leczenie elektrycznością i massażą, gimnastyka.

Łazienki w tym roku urządzone z wielkim komfortem. Wanny porcelanowe, mozaikowe i metalowe. Posadzki mazaikowe. Sprowadzenie wody do wanien wedle najnowszej metody. Znaczne ulepszenie kąpieli szlamowych.

Urządzenia i rozrywki: Dwie restauracje katolickie, jedna izraelicka, mleczarnia, sklepy, muzyka zakładowa dwa razy dziennie, park 30-morgowy, czytelnia, sala balowa z reunionami co tydzień, bilard, kręgielnia, strzelnica, fortepian, msza w kaplicy codziennie.

Pomieszkania z kompletnem urządzeniem od 50 ct. do 1 złr. 20 ct. na dobę. Dla mniej zamożnych gości pokój z kuchenką i urządzeniem 50 ct. dziennie, miesięcznie 12 złr.

Zniżona cena jazdy pocztowej między Lwowem, a Lubieniem na 75 ct. od osoby.

Fiakier zakładowy z Gródka 40 ct. od osoby.

W sezonie I. od 20. maja do 20. czerwca, i III. od 20. sierpnia, ceny pomieszkań o 20% niższe. W tym czasie biedni, opatrzeni świadectwami ubóstwa przez c. k. starostwo uwierzytelnionemi, utrzymują znaczne ulgi.

Zarząd zakładu zdrojowego w Lubieniu.

4737 6—6.

RYMANÓW

zakład zdrojowo-kąpielowy

dla osób skrofulicznych, anemicznych i osłabionych,

położony w ziemi Sanockiej, w uroczej dolinie karpackiej wśród lasów szpilkowych,

otwartym został z d. 20. Maja

od którego to dnia po dzień 30. Czerwca i od 15. Sierpnia ceny pomieszkań o 1/3 część tańsze. Od taksy tylko te osoby opatrzone legalnem świadectwem ubóstwa będą uwolnione, które przybędą do Zakładu przed 20. Czerwca. Od stacji „Rymanów kolei transwersalnej, oddalonej od Zakładu o 6 kilometrów, kursują wózki i powozy, których woźnice są zaopatrzeni znakiem Zakładu (herb Pilawa), za inne Zakład odpowiedzialności nie bierze. Lekarzem zakładowym jest Dr. Józef Dukiet mieszkający w Zakładzie w domu własnym. Zakład rozsełа wodę mineralną ze wszystkich 3 źródeł, sól leczniczą do użytku wewnętrznego i zewnętrznego, tudzież ług bromo-jodowy.

Wszelkich objaśnień udziela

Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego

4735 6-3 **w Rymanowie.**

A. BORÓWKA

w Rzeszowie,

Sekretarz Towarzystwa Rolniczego

utrzymuje na składzie i poleca:

Siatki na lasy do suszenia chmielu

60, 75, 100 i 120 ctm. szerokie po 12, 15, 18, 20, 22 i 26 cc. za meter.

Płachty rzepakowe

szer: 300 ctm.	300 ctm.	330 ctm.	345 ctm.
dług: 540 ctm	550 ctm	600 ctm.	600 ctm.
cena: 5 złr. 50 ct.	6 złr. 50 ct.	7½—8 złr.	8½—12 złr.

Wantuchy na chmiel i wełnę

po 1 złr. 50 ct., 1·80, 2 złr., 2·25—3 złr.

Wory korcowe od 36 do 90 ct,

i t. p. artykuły gospodarcze.

4766—6—1

Mam zaszczyt zawiadomić niniejszem Wielce Szanowną Publiczność, że z dniem 1. maja 1889 otwieram

Restaurację

w Stanisławowie,

w domu p. Szulisławskiego l. 97/98 obok kolegiaty łacińskiej.

W restauracji mojej podawać będę Szanownym Gościom każdego czasu ciepłe i zimne potrawy i przekąski, śniadania, obiady i kolacje. Nadto zaopatrzyłem się **w doborowe wina, piwa i wódki.**

Przyjmuję zamówienia na obiady, także i do domów pod najprzystępniejszymi warunkami.

Posiadając w zawodzie moim wieloletnią praktykę, usługę skrzętną i rzetelną, z łatwością będę mógł Szanowną Publiczność zadowolnić pod każdym względem, upraszam przeto o jak najliczniejsze odwiedziny i kreślę się 4764—3—1.

z wysokiem poważaniem

Józef Matkowski

restaurator.

Pierwszy włos srebrzysty

jest złowrogą przepowiednią s'opniowego, a rychłego posiwienia, którego bezpośrednieın następstwem jest. że jeszcze dość młode i pełne siły żywotnej osoby przemieniają się w starców. Znakomitym iście zdumiewającym działającym środkiem na siwiejące i siwe włosy jest:

Ekstrakt orzechowy

chemika Primaseri'ego w Rzymie.

Tenże nie jest imitacją, jak wszystkie inne preparaty orzechowe, tylko czystym, prawdziwym sokiem roślinnym, sporządzonym z łupin orzechów włoskich, a zatem **pod gwarancją środkiem nieszkodliwym.** Zabarwia on w przeciągu kilku godzin **trwale i naturalnie** siwe włosy w miarę użycia na blond, brunatno i czarno, jakoteż rude włosy na kolor ciemny, nie zlepia on i niezanieczyszcza włosów, nie sprawia, ani bolu ócz, ani bólu głowy i nie pozostawia po sobie niezdrowego odoru siarki. Plamy na skórze pochodzące wskutek niezgrabnego użycia niknął bez śladu po natarciu kwaskiem winnym. Jestto właśnie różnica między ekstraktem prawdziwym i podrabianym. Ktokolwiek raz tylko tego środka użyje przyzna mu bez wahania pierwszeństwo. Cena butelki 1 złr 50 ct. Skład dla Galicji: **Parfumerie Universelle Leopolda Fausta we Lwowie Sykstuska 2.**

4687—st.—5.

Ważne i interesujące.

Przejeżdżając przez **Zaleszczyki d. 15. kwietnia 1888 r.** zadziwił mnie ogromny natłok ludu wiejskiego przy sklepie na którego szyldzie czytałem napis: **Skład nasion ogrodowych i rolniczych Piotra Pawła Piestrakiewicza.** Potrzebując niektórych nasion, wstąpiłem także do sklepu, aby ich nabyć. Gdym wszedł, usłyszałem, jak pan Piestrakiewicz gorliwie i ze znajomością gospodarstwa pouczał ludzi, jak mają radykalnie gospodarować. Ludzie przysłuchiwali się z zachwyceniem i każdy odpowiednio do rady, kupował nasiona. Słyszałem, jak biedni wieśniacy mówili do siebie: „mój Boże, czemu to już dawniej nie było takiej poczciwej duszy między nami — do dziś lepiejbyśmy się mieli, bo leży dużo roli pustej, jak glinki, moczary, pole nieobsiane, tak, że i chudoby nie było czem wyżywić. A teraz będziemy szczęśliwi, gdyż dostaniemy wszystkiego, co naszym gruntom odpowiada, a w dodatku poczciwy człowiek nauczy, co u nas najwięcej znane i będzie czem trzodę wykarmić i dla gospodarstwa się także zostanie".

Rozpatrzyłem się po sklepie i obaczyłem **bardzo obfity skład rolnych, jarzynnych i kwiatowych nasion. Olbrzymi wybór wszystkiego.** Miejscowi ludzie mówili mi, że **każdego czasu dostać można nasion wszelkiego gatunku.** Potem wdałem się w rozmowę z właścicielem sklepu... P. Piestrakiewicz zainteresował mnie swoim układem, oraz zdolnościami fachowemi — zapytałem go — z jakich to przyczyn, tak dla ludu pracuje, pouczając go i informując. Czyn to prawdziwie chwalebny. P. Piestrakiewicz odpowiedział mi:

— Jestem ogrodnikiem fachowym, a przytem obeznany jestem z gospodarką rolną i domową. Mam dwie realności i w nich to prowadzę **hodowę przepysznych, najnowszych gatunków krajowych i południowych owoców — w właściwym czasie każdy może je odemnie po niskich cenach nabywać**, przytem widząc tu w okolicach wiejską gospodarkę w najokropniejszym stanie i bardzo źle prowadzoną, nie żałuję mej pracy i udzielam biednemu ludowi wiejskiemu informacyj gospodarczej. Aby mi to łatwiej przyszło, założyłem **skład nasion po największej części z własnej produkcji, w najintratniejszych gatunkach. Udzielam je ludziom po najtańszych cenach.**

W jakiś czas potem, bo już 5. sierpnia z. r., przejeżdżałem znowu przez Zaleszczyki i wstąpiłem do tego samego składu nasion. Zastałem, jak zwykle gromadkę ludzi wiejskich, którzy w mojej przytomności składali podziękowania panu Piestrakiewiczowi za dobrą i korzystną naukę gospodarczą i **za doskonałe nasiona** — wszystkie płody podług jego rad i wskazówek doskonale się udały, a biedacy cieszyli się lepszą przyszłością.

To wszystko, co widziałem i słyszałem uważam sobie za święty obowiązek podać do publicznej wiadomości, gdyż takie dobrodziejstwa dla ogółu nie powinny zostać w ukryciu. **Sumiennie też polecam obywatelom mniejszej i większej posiadłości nasiona najwyborniejsze ze składu pana P. P. Pestrakiewicza w Zaleszczykach. Kto sy z tym składzie się zaopatrzy, ten już z pewnością nigdy się gdzieindziej nie uda.**

(4584-13-10 W imieniu wielu:

d. *Andrzej Zasilski.*

Jan Bodnar

we Lwowie

poleca swój handel towarów **korzennych, delikatesów**, rumu, koniaku, win węgierskich, austryjackich i zagranicznych.

Zamówienia z prowincji załatwia odwrotną pocztą. (4760—8—2).

Cenniki na żądanie gratis.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.